



WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

ROK VII

WARSZAWA, LUTY 1932 R.

Nr 2

Redaktor Odpowiedzialny: Ks. St. SKIERSKI
 Adres Redakcji:
 Warszawa, ul Leszno Nr. 20 m. 4. Tel. 11.38-32.

Wydawca:
 KOLEGIUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ
 PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
 Adres Administracji - Leszno 20. Tel. 11.46-32.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł 12; półrocznie zł. 6; kwartalnie zł. 3. Pojedynczy numer zł. 1.50

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-ej 150 zł; strony 2-ej 100 zł; strony 3-ej 75 zł.

Konto czekowe Pocztovej Kasy Oszczędności Nr 12.423

TREŚĆ NUMERU

- | | |
|--|----|
| 1. <i>Paul Gounelle</i> — Pani! pokaż nam Ojca | 17 |
| 2. <i>P. Hulka-Laskowski</i> — List Alfreda Loisy | 18 |
| 3. <i>Prof. J. Kurnatowski</i> — Polskie kandydatury na tron Czeski | 21 |
| 4. <i>Kazimierz Kosiński</i> — Z dziejów średniowiecznej hymnologii polskiej | 26 |
| 5. <i>Romuald Balawelder</i> — Dusza Północy (d. c.) | 24 |
| 6. Wiadomości z kościoła i o kościele | 29 |
| 7. Podziękowanie | 32 |
| 8. Ofiary. Porządek nabożeństw | 32 |



Redaktor odpowiedzialny: **Ks. St. Skierski.**

Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. LESZNO Nr. 20 m. 4

Wydawca: KOLEGIUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji: LESZNO 20.

PANIE! POKAŻ NAM OJCA.

Ew. Jana 14_a: „Panie! pokaż nam Ojca, i dosyć nam będzie!”

Prośba Filipa nie wyraża bynajmniej pragnienia oglądania i zrozumienia Boga, istoty, będącej przyczyną wszechrzeczy, której rozum nasz żadnym sposobem objąć nie może. Pokorny uczeń zdaje sobie sprawę z tego, że wszechmoc, wszechwiedza i wieczne istnienie Boga nie mogą być przezeń pojête. Zresztą pozostawia on mędrkującym ich czcze wywody w tej mierze, sam zaś czuje potrzebę odczuwania bliskości Boga, Boga, który mógł darzyć go miłością swoją, rozumieć go i przebaczać mu.

Panie, pokaż nam Ojca!

Ojca! Na ziemi całej, we wszystkich językach jest to pierwsze słowo, jakiego się uczą maleńkie dzieci, i choć nie pojmują wszystkiego, co wyraz ten w sobie zawiera, mają jednak niejasne odczucie opieki, jaka je otacza, a której niezawodnie mogą zaufać, pozostawione bowiem sobie samym, pozbawione tej opieki nie mogłyby istnieć ani dnia jednego. Nie zdają sobie wprawdzie sprawy z tego, czym jest istota człowieka, czym jest życie, lecz całe ich istnienie opiera się na wrodzonym im niezachwianym przeświadczeniu, że Ojciec jest wszystkim dla nich.

Podobnież i wiedza filozoficzna o nieskończoności Boga nie jest niezbędną sercu naszemu, które natomiast instynktownie pragnie pokładać ufność w Ojcu swoim, na którym zawsze polegać może. A gdy mu tej ufności brak, odczuwa pustkę śmiertelną.

Pewien uczony botanik, wędrując po grzbietach azjatyckich gór, spozirzegł na niedostępnym urwisku skalnym rzadki kwiat i zapragnął go posiąść. Wręczył przeto złoty pieniądz napotkanemu w górach małemu chłopcu, proponując mu, aby ten opuścił się w koszu ze skały na niebezpieczne urwisko. Chłopiec po namyśle zgodził się na tę niebezpieczną wyprawę pod warunkiem, że zawezwą ojca jego, który będzie trzymał sznur. Oto jest wielka

prawda, że w godzinie najbardziej groźnych niebezpieczeństw serce nasze nie przeżywałoby ani chwili wątpienia czy bojaźni, gdybyśmy zawsze pewni byli, że życie nasze jest w rękach Ojca naszego.

Pewności takiej nabyć nie możemy w drodze kształcenia umysłu; ona rodzi się z góry w duszy naszej z całą wyrazistością. „Panie, prosi Filip, pokaż nam Ojca, a dosyć nam będzie“.

Istotnie, to nam wystarczy! Wystarczy zarówno małym jak i wielkim, uczonym i prostaczkom. To jedno słowo rzuca jasne światło na przeszłość i przyszłość naszą. A ucząc nas nazywać Boga Ojcem naszym, Jezus odstania nam tajniki naszego pochodzenia i wartość olbrzymią naszej duszy; odstania nam także skutki grzechu, nasze wykroczenia przeciw woli Ojcowskiej i prawom naszego życia, które, oddalając nas od miłości Jego, wydają nas bezbronnych na łup złych mocy; odstania nam wreszcie widoki powrotu do Ojca i uzyskania przebaczenia, tej jedynej nadziei zbłąkanego dziecka.

Panie, pokaż nam Ojca, a odzyskamy odwagę, a dusza nasza zapomni o nędzy wygnania i samotności, widząc Go w pobliżu. Wówczas wszelkie dowody staną się zbyteczne, wszelkie rozumowania zbędne, bo „Ojciec“ jest blisko!

W szpitalu leżał ranny żołnierz z obandażowanymi oczyma. Ktoś wchodzi cicho na salę, pochyla się nad łóżkiem chorego i bierze go za rękę. Biedny żołnierz nie prosi, aby zdjęto bandażę i odstąpiono okna, czuje bowiem, że to ojciec jego przyszedł go odwiedzić. I choć i nam nie obce są otchłanie zaślepienia i wątpienia, w jakie pogrąża nas często potęga grzechu naszego, nasze słabe serce i nasz ograniczony rozum, to jednak mimo mroku, jaki duszę naszą otacza, rozpoznać będziemy umieli Ojca, gdy się ku nam zbliży.

„Panie, pokaż nam Ojca“!

A jakże brzmi odpowiedź Jezusa?

„Tak długi czas jestem z wami i nie znasz mnie? Kto mnie widzi, widzi Ojca mego“.

PAUL GOUNELLE.

tł. z franc. Ks. J. J

P. HULKA-LASKOWSKI.

LIST ALFREDA LOISY

Wyszedł właśnie nakładem księgarni paryskiej Emile Nourry wielki trzytomowy pamiętnik Alfreda Loisy, ongi kapłana katolickiego i wodza modernizmu, a następnie profesora Collège de France i uczonego światowej sławy. Loisy urodził się w roku 1857, czyli że liczy on obecnie 75 lat życia. Pamiętnik jest niesłychanie ciekawy, bo Loisy nie zasklepiął się nigdy w teologii, ale śledził bardzo uważnie całe życie duchowe swej ojczyzny i świata. Utrzymywał żywe stosunki z pisarzami, uczonymi, teologami ewangelickimi, a przedewszystkiem znał świetnie stosunki watykańskie. Niezwykły ten człowiek ma więc do powiedzenia bardzo wiele, i słusznie w podtytule Pamiętnika znalazły się słowa: Pour servir à l'histoire religieuse de notre temps-jako przyczynek do historii religii naszych czasów. Ten wspaniały trzytomowy pamiętnik jest istotnie pierwszorzędnym przyczyn-

kiem do historii religii naszych czasów, a zarazem jednym z najciekawszych dokumentów życia kościoła rzymskiego. Loisy bardzo wczesnie zaczął interesować się chrześcijaństwem, jego początkami, jego literaturą pierwotną, organizacją i rozwojem; sięgał do źródeł, badał je starannie i dochodził do wniosku, że legenda rzymsko-katolicka jest tylko legendą, która z rzeczywistością historyczną niewiele ma wspólnego. Jego liczne pisma naukowe bardzo rychło uznane zostały jako heretyckie i Loisy miał do wyboru, albo obłudną uległość i rezygnację z ucziwej pracy naukowej, albo walkę. Próbował lawirować, przekonywać wysokich dostojników kościoła, zjednywać sobie ich sympatję, ale nie zdało się to na nic. Zrozumiał wreszcie, że Rzymowi nie chodzi o ścisłość poznania naukowego, ale wyłącznie o panowanie i o utrzymanie za wszelką cenę fikcji niezmienności doktrynal-

nej, i dlatego poszedł drogą wszystkich wielkich badaczy i uczonych, dla których w łonie kościoła rzymskiego nigdy miejsca nie było i niema.

Oczekiwano, że się „chwalebnie podda” dyktaturze duchownej, a gdy to się nie stało, zabrano się do nawracania sędziwego starca. Podjął się tego proboszcz miejscowości, w której Loisy zamieszkał, a mianowicie ks. Lerner. Loisy przyjmował go grzecznie i tę grzeczność wielkiego uczonego zaczął sobie ks. Lerner tłumaczyć zbyt jednostronnie. Aby go nie pozostawić w błędzie, Loisy napisał do niego list, który jest pierwszorzędnym dokumentem historii religii naszych czasów. Oto treść tego listu w dosłownym i wiernym tłumaczeniu:

„Szanowny Księżę Proboszczu, żałuję, że nie miałem pewności co do intencji, jakie skłaniały go do szukania rozmów ze mną, lecz mogłem się ich najwyżej domyślać. Bo w przeciwnym razie byłbym panu powiedział, aby raczył oszczędzać swój czas i mój, rezygnując z zabiegów, które nie zdały się na nic. Obecnie zmusza mnie pan, abym mu powiedział bez jakichkolwiek ogródek i z całą konieczną stanowczością to wszystko, co byłbym mógł powiedzieć w sposób bardziej dyskretny, gdyby pan sam był się nieco mniej angażował.

Stanowisko moje wobec kościoła rzymskiego zostało uregulowane przez samego kościół dnia 7 marca 1908, gdy urbi et orbi ogłoszono, iż jestem wyłączony z jego społeczności i że *wszyscy katolicy winni mnie uniknąć*. Wiem bardzo dobrze, dlaczego pan wyłamuje się z pod rygorów tego nakazu, ale co do mnie, to uważam, że postępował pan może nietylko naiwnie, ile nieostrożnie, nie dostosowując się do tego nakazu. Z ekskomunikacji, wymierzonej przeciwko mnie imiennie przez kościół papieski, wywnioskowałem nietylko to, iż ja do niego nie należę, ale że i on nie ma już żadnych do mnie praw i że jestem zwolniony ze wszystkich wobec niego zobowiązań. Tak więc kościół przywrócił mi wolność osobistą na resztę moich dni; żyjący czy umarli nie podlegam już jego władzy i tak to rozumiem jeszcze dzisiaj. Nie zgadzam się na to, aby przedstawiciel urzędowy tego kościoła przybywał do mnie dla omawiania warunków ewentualnego pojednania się z tym kościołem, który mnie odrzucił. Pojednanie takie uważam za niemożliwe: tak z jednej jak z drugiej strony jest ono czemś, co się urzeczywistnić nie daje. Dodam jeszcze, że dla mnie byłoby ono hańbiące.

Męczyłem się w kościele straszliwie, niemal że od chwili mego wstąpienia do seminarjum, w październiku 1874 roku, aż do chwili mego wyzwolenia ostatecznego w roku 1908. Nie zniósłbym nawet pięciu minut tej

władzy nad umysłami, którą udoskonalili Pius X, nawet przy dodatku, jaki wnosi do niej „apostolat laicki” Piusa XI. Próbowałem pracować dla ludzkości w łonie kościoła.

Teraz pracuję wyłącznie dla ludzkości.

Co do modernizmu, to nigdy nie chodziło mi jedynie o wnioski osobiste, które byłbym miał podtrzymywać jako niewątpliwe przeciw kościołowi, uważającemu je za błędne—choć o tych wnioskach wciąż jeszcze jestem przekonany, że więcej było w nich prawdy, niż kościół dopatrywał się w nich błędów, ale najpierw i zasadniczo chodziło mi o nieodbieralne prawo badań naukowych i prawo sumienia ludzkiego. Byłem zawsze i jestem przekonany o zasadniczej sprzeczności między kontrolą teologiczną, która jest hegemonją tradycyjnej ciemnoty, wszelkiej pracy umysłu ludzkiego, a prawowitym postępowaniem tej pracy, która poza środkami własnymi nie może uznawać żadnych istotnych korektywów.

Cokolwiek możnaby o tem sądzić, w mojej osobie kościół potępił wolność pracy naukowej i szczerości uczonego. Wobec kościoła broniłem osobistej godności człowieka w dziełach jego umysłu. I tę właśnie godność pragnąłem zachować wobec niego wbrew wszelkim potępieniom. Mam nadzieję, że zdołam ją zachować wobec kościoła aż do ostatniej chwili życia. Nie widzę potrzeby czynienia aktów uległości wobec władzy, której wymagania wykraczają poza wszelką miarę i wysuwają się poza granice absurdu. Nie mam nic do odwoływania, bowiem odkąd się znam, nigdy nie przestawałem poddawać krytyce swoich mniemań i nie przestawałem poprawiać ich według najlepszego rozumienia. Oto jest całe możliwe dla mnie odwołanie, i dlatego pojąć nie mogę, jak pan mógł się łudzić, że dnia pewnego przemienię się w papugę teologiczną na mocy takiego czy owakiego ustosunkowania się do formalistyki kościelnej.

Zdaje mi się, że dość dobrze znam wszystko, czego naucza wasza teologia, znam też potrosze dzieje chrześcijaństwa, a nawet zaczynam zdawać sobie dokładnie sprawę z całości kwestji biblijnej. I właśnie dlatego nie czuję najmniejszej potrzeby dyskusowania o tych rzeczach z adwokatami kościoła. Wolno mi chyba bez próżności powiedzieć, że jeśli zbijali mnie oni tak niestrudzenie, to sprawę swoją mogą uważać za wygraną, ale mnie niewiele już będą mieli do powiedzenia.

Czy mam jeszcze dodać, że dość filozoficznie znoszę zniewagi, jakich nie szczędzą mi wasi zwierzchnicy i apologety? Zniewagi te nie świadczą ani o nadmiernej zręczności, ani o zbytnej rzetelności. Weźmy na przykład taki dekret, którym ostatnio potępiono ks. Turmela; św. Oficjum raczyło wyznaczyć mi udział w uroczystym zniesławieniu wielkiego uczonego, w miejscu, które mówi o surowem

napomnieniu, udzielonem ks. Turmelowi w r. 1901 przez Index „z powodu artykułów hereetyckich“ drukowanych w „Revue d'histoire et de littérature religieuses“ (Przeglądzie historii i literatury religijnej) „redagowanym przez nieszczęsnego księdza A. Loisy“. Otóż faktem jest nie tylko to, że artykuły te nie były pojęte jako hereetyckie, ale zganione za zuchwalstwo (gravi reprehensione digna, propter audaciam et temeritatem qua scripta sunt), ale i to, że *nieszczęsny*, którego imię zostało tu przypomniane z litością tak wgardliwą, w owych czasach nie był redaktorem tego Przeglądu, bo od r. 1896 do r. 1907 nie miał on redaktora wogóle, a wszystkie prace redakcyjne spełniał sekretarz, którym był ks. Lejay, profesor Instytutu katolickiego. Artykuły Turmela nie przechodziły więc przez moje ręce, ale przez ręce ks. Lejay. Z tego wynika, że św. Oficjum nie miało żadnego powodu do wspomnienia mnie w tem miejscu, ale według wyrażań gazetarskich uczyniło to jedynie gwoli sprawienia sobie przyjemności znieważenia mnie. Jestem więc przekonany, że będę znieważany i wówczas, gdy mnie już nie będzie. Przygotowany na to jestem z góry, ale pozostawiam po sobie dzieło, które świadczyć o mnie będzie wobec sędziów bezstronnych.

Ponieważ z pewnym naciskiem mówi pan o szacunku dla mnie, powiem panu przed zakończeniem tego listu, że od kościoła nie żądałem nigdy niczego innego prócz jednej rzeczy: uszanowania godności ludzkiej w człowieku nauki i że tak samo i dzisiaj nie żądam od pana niczego prócz uszanowania pracy moich ostatnich dni i cierpień mej ostatniej godziny, jeśli zaskoczy mnie tutaj. Proszę powstrzymać się od wszelkich zabiegów, conajmniej zbędnych, a zdaniem mojem niewłaściwych. W środowiskach katolickich zbyt łatwo rodzą się legendy, abym miał służyć za pretekst do jednej z nich.

Incydent niniejszy uważam za wyczerpany w tym sensie, że nie ma on mieć dalszego ciągu i nie powinien być wznawiany. Mówię o incydencie, którego pan stał się inicjatorem.

Raczy pan przyjąć zapewnienie mego wysokiego szacunku. A. Loisy“.

List mówi sam za siebie. Były kapłan katolicki skarży się tu, że nie pozwolono mu korzystać z wolności badania. Mówi, że w kościele cierpiał straszliwie od chwili, gdy wstąpił do seminarjum duchownego, aż do chwili, gdy klątwa papieska przywróciła mu dostojność wolnego człowieka. Ten wielki uczyony nie żądał zbyt wiele: chodziło mu o proste prawo badania, gromadzenia przesłanek i wysnuwania wniosków zgodnie z wymaganiami logiki i etyki. Powiedziano mu, że to jest herezja. Pozostał wierny sumieniu i poznanej prawdzie naukowej, jaka w kościołach ewangelickich cieszy się pełnią szacunku i uznania. Starzec, stojący nad grobem, spogląda wstecz i wie, że będzie znieważany nawet wówczas, gdy go już nie będzie. Stoi wobec pokusy pojednania się i uczynienia aktu uległości. Rozdzwoniłyby się wszystkie dzwonnice, zagadałyby wszystkie najwyższe ambony, zarzuconoby go dostojnościami i pochwałami, nie szarpanoby po śmierci jego dobrego imienia. Ale wobec tej pokusy Loisy zachowuje postawę Husa: nie może i nie chce kłamać własnemu sumieniu i Bogu.

Nie jest osamotniony. Można by przytoczyć dziesiątki znakomitych imion, jak Tyrrell, Houtin, Loyson, Meissas, Turmel, Buonaioni, Schnitzer i t. d. i t. d., aby wskazać na zatrwajający fakt, że w kościele katolickim niema miejsca dla badaczy rzetelnych i ludzi nieustraszonych. I dlatego z niepokojem patrzymy na panoszenie się klerykalizmu u nas, który krajowi naszemu gotuje przejścia trudne i brzemiennie w skutki. Przejścia te będą o tyle trudniejsze od analogicznych przejść francuskich, że kler rzymski w Polsce jest wyjątkowo słabo zorientowany naukowo i kulturalnie. Pisarze polscy, którzy krytykują jego wystąpienia, łudzą się, sądząc, iż zdołają ominąć drogę, na którą musiał wkroczyć Loisy. Nie można zwalczać kleru, który przemawia w imieniu Boga, bez podjęcia rewizji jego mandatów. A to wymaga wiedzy specjalnej z jednej strony i mocnego charakteru z drugiej strony. W interesie ojczyzny naszej miejmy nadzieję, że w chwili decydującej nie braknie nam ludzi wiedzy i ludzi charakteru.

*Za co człowiek na bliźnich tak często uderza,
Jak na dzikie zwierzęta? Bo w nim dusza zwierza.*

A. MICKIEWICZ.

JERZY KURNATOWSKI.

POLSKIE KANDYDATURY NA TRON CZESKI

(Ciąg dalszy).

Jak słusznie pisze Smoleński w swych „Dziejach Narodu Polskiego”, „ruch, jaki powstał w Czechach za sprawą Husa, miał na celu reformę kościelną i walkę z germanizmem. Oba kierunki husytyzmu: kościelny i narodowościowy znalazły w społeczeństwie polskiem grunt dla siebie przyjazny. Polacy taką samą dla Niemców żywili nienawiść jak Czesi, nie mniejsze również od nich mieli powody do walki z kościołem. Duchowieństwo polskie doszło w tych czasach po szczytu znaczenia. Wzrosło moralnie opromienione zasługą ochrzczenia Litwy i Żmudzi, ujęło w swoje ręce sprawy polityczne, mając powolnego sobie niewykształconego Jagiełłę. Sekretarz królewski, proboszcz od św. Florjana, Zbigniew Oleśnicki, który jako rycerz w bitwie pod Grunwaldem ocalił Królowi życie, trząsł dworem i wpływ hierarchji kościelnej na tok spraw politycznych ugruntował. Przewaga duchowieństwa drażniła ambicję panów świeckich, obrażała interesy materialne szlachty. Dotkliwą była dla ogółu szlacheckiego zamiana dziesięciny wolnej na niewolną, pociąganie osób świeckich przed sądy duchowne, apelacje do Rzymu i t. p. Anti-germański i antykościelny nastrój pewnych warstw społeczeństwa szlacheckiego zetknął się z pokrewnymi kierunkami w Czechach, z którymi łączyły Polskę stosunki umysłowe. Uniwersytet praski ściągał do siebie tłumy młodzieży. Istniało przy nim założone kosztem królowej Jadwigi osobne kolegium dla Litwinów, później zaś Kolegium polskie, zostające pod opieką Husa. Czesi, nawzajem, walczyli w szeregach Jagiełły przeciwko Krzyżakom lub przybywali do Polski w celach agitatorskich. Hus z Jagiełłą korespondował, Hieronim z Pragi osobiście w Polsce i na Litwie szerzył naukę Wikleffa. (Jak wiadomo Hus przyjął częściowo swoje poglądy od angielskiego reformatora Wikleffa). Śród takich warunków wytworzyło się w Polsce stronnictwo husyckie, któremu przewodzili panowie: Spytek z Melsztyna, Abraham ze Zbąszyna, Dersław z Rytwian i inni. żądali husycki reformy religijnej, jak wolności kaznodziejstwa, komunji pod dwiema postaciami i publicznego kajania grzechów śmiertelnych, przede wszystkim jednak mieli na celu przekształcenie stosunków polityczno-społecznych przez podkopanie powagi hierarchji kościelnej. Mając na widoku przeprowadzenie swego programu, stronnictwo husyckie skwapliwie popierało zabiegi czechów około nawiązania unji z Polską i Litwą.“

Jak widać z powyższej cytaty, Czesi mogli liczyć na poparcie silnego stronnictwa polskiego. Stronnictwo to jednak miało przeciwników. Właśnie w początku 1423 roku zmarł biskup Krakowski Wojciech Jastrzębiec, który odnosił się neutralnie do idei unji polsko-czeskiej i miejsce jego zajął Zbigniew Oleśnicki, zdecydowany wróg Czechów, jako husytów, zdecydowany również wróg polskich husytów. Polityka à la Richelieu, gnębienia protestantów we Francji, ale popieraniu ich w Niemczech przeciwko Habsburgom — nie była w stylu Oleśnickiego. Korzystając z nowej wysokiej godności kościelnej, wymógł nietylko na Władysławie Jagielle, ale co dziwniejsze — i na Witoldzie zupełną zmianę polityki w stosunku do cesarza Zygmunta. Puszczono mu w niepamięć popieranie Krzyżaków pod Grunwaldem, zapomniano o nieprzychylnem dla Polski wyroku wrocławskim i zawarto z nim przyjaźń.

Staraniem Oleśnickiego przyszedł do skutku w Marcu 1423 r. zjazd Jagiełły i Witolda z cesarzem Zygmuntem w Keżmarku nad Popradem na Spizu, na którym Jagiełło i Witold zobowiązali się Księcia Zygmunta odwołać z Czech, wzamian za co cesarz Zygmunt obiecywał, że przestanie udzielać poparcia Krzyżakom. Obietnica dana przez cesarza niewielką miała wartość, bo Krzyżacy świeżo pobici w nowej wojnie z Litwą i Polską, która trwała od 1420 roku, byli zmuszeni podpisać pokój nad jeziorem Melnem, na mocy którego zrzekli się Żmudzi na rzecz Litwy. Natomiast odwołanie Korybutowicza z Czech było ogromnem osłabieniem rewolucji czeskiej przez pozbawienie jej pomocy polsko-litewskiej.

Teraz ucieczka Korybutowicza z Pragi na Boże Narodzenie 1422-go roku staje się zrozumiałą. Otrzymał on rozkaz od swoich mocodawców opuszczenia Pragi. Z Czech jednak wyjechał dopiero w Marcu 23-go roku, kiedy się dowiedział o rezultacie traktatu w Keżmarku.

Władysław Jagiełło i kierujący nim Zbigniew Oleśnicki czuli jednakże potrzebę jakiegoś załagodzenia fatalnego wrażenia, jakie musiało sprawić odwołanie Korybutowicza.

W Maju 23-go roku Władysław wysłał specjalnego posła Mikołaja Siostrzeńca z listem adresowanym do wszystkich wsi narodu czeskiego, szlachty, prażan i innych miast Królewskich.

Ciekawy ten dokument, który znajduje-

my w dziele prof. Pekařa „Žiřka, a jeho do-
doba“ brzmi, jak następuje:

„Ze smutkiem myřlimy o przelewie krwi ludzkiej w waszej ziemi, o gromieniu i niszczeniu miast, grodów, twierdz i kořciolów Pańskich, w których niedawno oddawano czeřć Najwyższemu, o wszystkim tem, słowem, co wywołuje niebezpieczeństwo, że liczni królowie i bez mała wszyscy książećta katoliccy gotują się iść z bronią w rękę na waszą zgubę. Gorąca miłość, jaką żywimy dla waszego królestwa i dla waszego narodu słowiańskiego, skłoniła nas, abyřmy przysłali wam specjalnego pořła, dobrze znającego nasz sposób myřlenia, i prosimy i zaklinamy was, abyřcie, obdarzywszy go zupełnem zaufaniem, zrównali się ze świętym kořciolęm Katolickim. Nie dowierzajcie zbytnio wykładom Pisma św., jaki mistrze wasi dokonali na świętym soborze Konstancjeńskim, gdyż wykład ten papież ocenił już naleźycie i żałořnie rozdzielony Kořciol, dzięki Duchowi św., połączył i utrwalił... Duch święty chce jednořci myřli i wiary, a wasi ludzi nietylko łakną przelania krwi cudzoziemców, lecz ustawicznie walczą ze sobą, tak że można się obawiać, że królestwo wasze dojdzie do zupełnej zguby. Wzbudziłoby to w nas boleřć najokrutniejszą, gdybyřmy mieli doczekać się tego, żeby kraj naszego języka słowiańskiego, zniszczony przez własnych synów, miał być obsadzony przez cudzoziemców. A więc zmiłujcie się sami nad sobą, zaniechajcie wařni i kłótni, a ukochajcie pokój i jednořć...”

Z Siestrzeńcem w Pradze dysputowano dziewięć dni. — Mistrze prascy wygotowali pismo, w którym upewniają Władysława Jagiełłę, że „niezłomnych prawd, jakie odkryli, nie odrzućą i chcą się ich trzymać aż do śmierci”. Ponieważ nie wątpią, że prawdy te są niezłomne, więc są pewni, że będą przez wszystkich uznane, wobec tego pragną je wyłóżyć cesarzowi Zygmunutowi i jego otoczeniu i proszą, aby Władysław Jagiełło wyjednał im ku temu audjencję. Siestrzeniec zawióźł ten list Jagielle.

Jego pořłannictwo w Pradze miało jednak i inny rezultat. Gdy przyjeźdźał, umiarkowani praźanie byli na stopie wojennej z Taborem. W ciągu dziewięćdniowej dysputy zwařnione strony pogodziły się i zdecydowano wspólną wyprawę na Morawy w celu odebrania jej Albrechtowi Habsburgowi, zięciowi cesarza Zygmunta. Wyprawa ta szybko dochodzi do skutku i doprowadza do zdobycia Kromieryża.

Pogodzenie się Pragi z Taborem nie oznacza już jednak obecnie wyrównania frontu całej rewolucji czeřkiej. Žiřka zerwał z Taborem, gdzie wzięły górę hasła umiarkowane i stanął na czele groźnego Orebu, jak biblijnie przezwano się miasto Hradec Kralove, pozostające pod wpływem płomiennego ka-

znodzieji Księdza Ambroźego. W chwili jakiejř szalonej egzaltacji Oreb decyduje się na walkę z Pragą, z Taborem, z cesarzem Zygmuntem, naprawdę z całym światem. Wystąpienie Orebu zmusza praźan i taborytów do zakończenia z wyprawą morawską i skłania ich do zaproponowania korony cesarzowi Zygmunutowi, ale jednak z warunkiem wysłuchania i uznania 4-ch artykułów. Posłuchanie ma odbyć się w Brnie wobec cesarza, panów, rycerzy i mieszczan. Mistrze prascy wyłóźą na nich swe prawdy, słuchacze je przyjmą i na tem „ma wszystko przestać”. Z tym orędzim Praga wysłała do cesarza Zygmunta dwóch drobnych „panoszy” Jana Miesteckiego i Putka z Czastolowic.

Cesarz Zygmunto odrzuca tę propozycję, co wywołuje podwójny rezultat, z jednej strony Oreb przestaje wrogo występować przeciwko Pradze, z drugiej — Praga decyduje się, mimo wszystko, jeszcze raz powróćć do polskiej kandydatury.

15-go Marca 1424-go roku, Praga wyprawia nowe uroczyste poestwo, na czele którego stoją pan Hynek z Valdštejna, panosz Jan Vrbata z Orlic i angielski kaznodzieja wiklifista, przebywający w Czechach, Englisz. 25-go Marca poselstwo zastaje Władysława w Wiřlicy, ale dyplomatycznie nic nie mówi o propozycji kandydatury, a występuje jedynie ze skargą na cesarza Zygmunta o odrzucenie audjencji, następnie podaża do Witolda, którego zastaje 26-go Kwietnia pod Grodnem. Z Witoldem posłowie rozmawiają otwarcie i proszą o danie Korybutowiczowi pozwolenia na powrót do Pragi w charakterze namiestnika Witoldowego, jak poprzednio. Witold szostko odmawia:—,Chcieliřmy wam pomóc, abyřcie się zrównali z Kořciolęm świętym, lecz, widząc że jesteřcie niepoprawni, że chcecie być lepsi niź całe pozostałe chrześcijaństwo, odwołaliśmy od was Korybutowicza, zawarłiřmy przyjaźń z Królem Zygmuntem, a wam opowiedzieliřmy nieprzyjaźń. Wszystko to wiecie — póćóz więc jeszcze przychodzicie? Nie potrzeba, abyřcie do mnie jeszcze kiedy jakich pořłów wysyłali. Gdyby zaś Książe Zygmunto lub ktokolwiek inny od nas poszedł do was, mieć go będziemy za swego największego nieprzyjaciela“.

Gdy poselstwo pana Hynka z Valdštejna ciągnęło do Grodna, czeři wysłali nowego pořła Jana Valkouna z Adlaru wprost do Jagiełły, otwarcie stawiając kwestję. Jagiełło mu odpowiedział: „Gdyby kto wbrew naszej woli chciał iść do was, będziemy go uwaźać za nieprzyjaciela. Z miłości do waszego królestwa nie szczędziłiřmy pism i starań, aby was bez przelewu krwi wprowadzić z powrotem na łono Kořciola. Teraz wyjednaliśmy wam u Króla Rzymskiego posłuchanie, którego on wam podobno odmówił. Ale widzimy, że szukacie tylko wybiegów i zwłoki. Zatwardziale

trwacie w waszych błędach, sądząc, że—choć w porównaniu z całym chrześcijaństwem jesteście tylko garstką—macie większą słuszność i lepiej wierzyć niż inni. Zostaniemy wiernymi świętemu Kościołowi i przyjaźni z królem Rzymskim. Niemniej prosimy was, abyście zwrócili swe myśli ku jedności z Kościołem świętym, a nam umożliwili przed innymi zaszczyt waszego nawrócenia ku niej. Zawiadomcie nas o tem zawczasu, zanim przyjdzie termin ustanowiony dla walki orężnej z wami. Jeżeli chcecie zachować się inaczej, nie potrzeba, abyście dalej ku nam posłów ślali”.

A więc Witold i Jagiełło stoją na stanowisku zupełnego zapomnienia cesarzowi Zygmuntovi urazu z powodu popierania Krzyżaków, przejmują się misją tępienia herezji husyckiej w imię interesów Kościoła Katolickiego i grożą Czechom wojną w razie, jeżeli ci od niej nie odstąpią.

Cóż wobec tego czyni Książę Zygmunt Korybutowicz?

A oto Książę Zygmunt w otoczeniu czterystu rycerstwa polskiego 29-go czerwca 1424 roku, przebywszy drogę bez przeszkód, staje w Pradze, gdzie wszystkie hramy przed nim się otwierają. Zaczyna się tytułować pożądanym i wybranym królem w Królestwie czeskim i margrabstwie morawskim”.

Praga więc zdobywa się na szolony gest rzucenia rękawicy wszystkim: cesarzowi Zygmutowi, Władysławowi Jagielle, Witoldowi, w dodatku sama jest niezmiernie osłabiona, bo większość miast przeszła pod władzę groźnego Orebu, t. j. Hradca Kralove.

Władysław Jagiełło rozsyła na wszystkie strony listy, w których zaprzysięga się, że Korybutowicz pojechał do Czech bez jego wiedzy, przeklina go i konfiskuje majątki jego rycerskiej drużynie. Zbigniew Oleśnicki korzysta z gniewu króla i wyjednywa ogłoszenie ndyktu wieluńskiego, który nakazuje polakom, przebywającym w Czechach, wracać do kraju i poszlakowanych o husytyzm oddaje pod jurysdykcję kościelną. Wreszcie Polska, Litwa i Cesarstwo wypowiedają formalną wojnę, a raczej, według ówczesnej terminologii, ogłaszają krucjatę przeciwko Pradze i Korybutowiczowi.

Książę Korybutowicz dziwnie niefrasobliwie traktuje te wszystkie niebezpieczeństwa i radzi przerażonym prażanom, aby również zbyt nie przejmowali.

Jednak dochodzi do wyprawy. Witold uchylił się od niej, ale Władysław Jagiełło posyła pięć tysięcy rycerstwa. Mają się oni spotkać na Morawach z wojskami Albrechta Habsburga, zięcia cesarskiego, margrabi mo-

rawskiego, który w imieniu cesarza ma dowodzić połączoną armją.

Istotnie rycerstwo polskie spotyka się z rycerstwem Albrechta w Ołomuńcu i mają iść dalej razem na Pragę. W Ołomuńcu wszakże zaczynają się dziać rzeczy zupełnie przez dyplomację nieprzewidziane, a mianowicie rycerze polscy i niemieccy zamiast gotować się do wspólnej wyprawy zaczynają kłócić się ze sobą. W ten sposób ci szczególniejsi sprzymierzeńcy spędzają dwa tygodnie, poczem Polacy najspokojniej wracają do domu, Albrecht zaś obawia się iść na Pragę sam i wraca również ze swym rycerstwem z powrotem.

Praga więc odetchnęła. Pozorna lekkomyślność Księcia Zygmunta Korybutowicza okazała się najzupełniej usprawiedliwioną. Pokazuje się, że on doskonale znał Polskę i wiedział, że Zbigniew Oleśnicki mógł ośwładnąć umysłem pół-dzikiego Jagiełły, ale nie był zdolny do zdobycia opinii publicznej w Polsce i do zmuszenia jej do prowadzenia niepopularnej bratobójczej wojny.

Praga więc była uwolniona na razie od t. zw. całego świata chrześcijańskiego, ale nie była uwolniona od przeciwnika daleko niebezpieczniejszego, a mianowicie od Orebu. Żizka na czele ludu orebskiego, w imię religijnych i społecznych hasel nader radykalnych, ciągnie na Pragę i oblega ją 14-go Września 1424 roku.

W tej sytuacji występuje na scenę młody książę, złotousty kaznodzieja, gorący patrijota, Jan z Rokycan. Pod wpływem jego wymowy mięknie gniew u obydwu stron, staje pokój w Libniu pod Pragą i obydwie strony pogodzone, Praga i Oreb z uczuciem płomiennego patrijotyzmu w sercach, ciągną na Morawy przeciwko Albrechtowi. Ale tutaj, po zdobyciu zamku Przybysław stary Żizka zachorowuje i umiera 11 października 1424 roku.

Zropanzony Oreb po stracie wodza uznał za rzecz najważniejszą godnie go pochować. Wyprawa zostaje przerwana. Ludzie orebscy, którzy odtąd po stracie Żizki, zwane się będą Sierotkami, odprowadzają ciało Żizki do Hradca Kralove, gdzie zostaje pochowany w kościele św. Ducha przed wielkim ołtarzem.

Zygmunt Korybutowicz zostaje w Pradze. Nie wiemy, kiedy i jak ją opuścił. W każdym razie w tej sytuacji, jaka się wytworzy po śmierci Żizki, będzie on grać rolę podrzędną. Moralnym dyktatorem Pragi zostanie Jan z Rokycan, a jego polityka będzie dążyła do utrzymania pokojowych stosunków z Sierotkami. (Dok n.)

ROMUALD BALAWELDER.

DUSZA PÓŁNOCY.

(Z podróży „Polonią” do Danji, na fjordy Norwegji i Nordkap).
(Ciąg dalszy).

Była wielka cisza w przyrodzie. Groźny Ocean umilkł, skróczył się, wpierając tylko wąskie, długie palce między szeregi szkiei. Po huku niedawnej burzy cisza uderzyła niemal że spokojem śmierci. Chwila i oczy dostrzegają inne życie w krainie zmartwiałych żywiołów. Bo morze, choć ciche, jest żywiołem, a góra, choć nieruchoma, jest potęgą.

Zwolna bębenki uszu rozróżniają krzyk mocy, który tu jeno słyszalny być może. Góry i morza, fjordy i szkiei duszy mej własnej, potęgi groźne i mocne, prawie że obce mi, wyciągają ramiona jak macki olbrzymiego polipa i bratają się z duszą skandynawskiej przyrody.

Patrząc na twarze mych współtowarzyszy, widzę, że u nich dzieje się to samo. Przychodzi wewnętrzne zbratanie. Tylko nie widzą tego cudu i przez to wiele utracą. Ale mniejsza z tem. Może, czytając te słowa dzisiaj, uświadomią sobie to, czego przedtem nie widzieli. Dusza jest przebogata potęgą. Mikrokosmos, wszechświat, w którym jest wszystko w drobinach. Drobiną staje się wielkością, kiedy się zetknie z przyrodą i gdy się z nią zbrata.

Otóż sentencja pedagogiczna: podróżujecie z otwartymi oczami i otwartą duszą.

Wjechaliśmy tedy w krainę mocy przyziszonych. Skupionych, zwartych w sobie, tajemniczych. Gdzie pod nami, w głębinach, miliard żyć przesuwa się cicho. Gdzie potężny miecz Golfstromu, wydobyty z kraju gorącego słońca, przebija bezszelestnie lodowatą pierś Północy. Gdzie wyrósł wiking, z duszą gór, sercem morza, topiącego lody, z cichością skromną utajonych żywiołów. Gdzie siedzi Norweg pobożny, małowówny i mocny.

Aparaty fotograficzne pracują. Może nie wszystko jest piękne, ale egzotyczne. Skały są szare, bezroślinne przeważnie i bezludne. Gdzieindziej niby kadłub wieloryba wychyla się szkieira ledwo ponad tonię. Gdzieindziej wyspa dumna jest jeszcze, duża, wyrasta góra ponad przepastne cieśniny.

Podpływają na łodziach motorowych dwaj piloci norwescy. Prowadzić będą odtąd nasz okręt wzdłuż całej Norwegji. Kosztowna pomoc: podobno 1000 zł. dziennie. Ale bez ich czujnego i wprawnego oka niełatwo byłoby potężnej „Polonii” prześlizgiwać się między nieustępliwymi skałami, unikać zdradzieckich raf podwodnych, znaleźć zawsze wła-

ściwą drogę w gmatwaninie fjordów. Zresztą możeby nasz dzielny kapitan Stankiewicz dał sobie radę. Ale... Utrzymanie szosy fjordowej jest chyba kosztowne. Niezliczone boje, latornie morskie, elektrycznie oświetlone... To kosztuje i za to trzeba płacić podatek „drogowy“.

Minęliśmy Björnafjord, Korsfjord, wpakowaliśmy się do Byfjordu. Coraz więcej zieleni traw, skupień drzew, biało-czerwonych domków. Przybliżają się wyniosłe skały stałego lądu. Wita przybyszów z nad Wisły Bergen stary. Dyskretnie ustępuje na lewo Skudeviken, najstarsze przedmieście z ładnie ułożonym paliwem drewnianych domków, zostaje na prawo Nordnäs, wystawiając na pokaz ratusz i słynne obserwatorium meteorologiczne. Wjeżdżamy w sam środek Bergenu. Przygotowano tutaj „Polonii“ miejsce na Skoltegrunnskaia, dygnitarzu portowym, który gości i wysyła w świat jeno wielkie okręty z Hamburga, N. Jorku i t. p. Otóż i stopami dotykamy norweskiego lądu.

* * *

Miasto nieustającego niemal płaczu nieba, w którym dzień bez opadów atmosferycznych jest rzadkością (200 cm. opadu rocznie).

Gród pożarów, których deszcze obfite nie były wstanie gasić.

Centrum handlu rybami, których mięso i tłuszcz pobudowały ludziom te piękne gmachy, ulice, pomniki, urządzenia portowe.

Salon Norwegji w którym najbujniej rozwinęło się jej życie towarzyskie.

Jedno z najpiękniejszych miast Skandynawji, rozłożone amfiteatralnie nad ponętą zatoką Byfjordu u stóp posepnych fjeldów. Przypomina pięknnością położenia Genuę, Tryest i tyle innych miast Południa.

Bergen co do wielkości jest drugim miastem Norwegji po Oslo, stolicy państwa. Liczy 100.000 mk. i tysiąc lat życia.

Stare to miasto było ongi stolicą władców Norwegji, rozwijało się szybko, rosło w bogactwa. Zwabieni możliwością łatwych zysków, wdarli się doń Niemcy. W 14 w. wciągnęli Bergen do Hanzy, uzyskawszy przywilej handlu rybami z całej pn. Norwegji. Zuchwali, bezwzględni a chytry zdołali wykluczyć z handlu wszystkich innych cudzoziemców, — ba, nawet samych Norwegów.

W mieście pobudowali oddzielną dzielnicę hanzeatycką t. zw. Tyskebyggen (Most Niemiecki). Składała się z 16 oddzielnych zabudowań.

W drugiej połowie 16 w. została potęga Hanzy złamana. W 1764 ostatni dom hanzeatycki wykupiony został przez Norwega. Na miejscu zabudowań drewnianych Hanzy stoją dziś wielkie składy; postawione z kamienia stroją się w szaty starego stylu.

Zostawiono jednak dom jeden w stanie pierwotnym, w takim, w jakim zostawił go początek 18 wieku. Tworzy on naturalne „Hanzeatyckie muzeum“, największą osobliwość Bergenu.

Wyruszamy na zdobycie miasta. Trzeba się spieszyć. W przeciągu kilkunastu godzin zwiedzić musimy miasto i okolice, napełnić parokrotnie żołądek, wyspać się, załatwić korespondencję.

Panika pośpiechu ogarnęła podróżnych. Drobne grupki rozbiegły się, jak myszy, wążąc za najłatwiejszą zdobyczą. Najpierw zapatrują się w pamiątki.

— Panie doktorze! — woła p. Natalja — ja muszę kupić tę foczkę.

— Dobrze, dobrze — aprobuje dr. Antoni — niech pani kupuje, co się pani podoba.

— Panie — zwraca się do mnie, gdy p. Natalja zniknęła w sklepie. — Uciekajmy w boczną uliczkę.

Ale p. Natalja znać podejrzewała ucieczkę. Wychyliła główkę ze sklepu i widząc nasze przyspieszone kroki i trwożliwie oglądające się głowy, zrezygnowała chwilowo z kupna.

— Idzie — szepnąłem.

— Jezu — westchnął towarzysz. — Wie pan co? Ta pańska znajoma wczoraj mi się oświadczyła.

Wybuchnąłem śmiechem.

— Panu łatwo się śmiać. Poco pan mnie z nią zapoznawał?

— Z czego panowie się śmieją? — powiedziała wdzięcznie p. Natalja.

— Widziała pani tego komicznego re-

daktora? Kupił sobie eskimoskie pantofle — zagadałem.

— Ha! ha! ha! — śmiała się razem p. Natalja.

Przed wystawą sklepową w pobliżu stała panna Lila.

— O! panna Lila — rzekłem, odchodząc szybko.

— Panie! — zgrzytnął dr. Antoni, widząc moją ucieczkę.

Poczem najweselszy człowiek świata bawić począł p. Natalję. A ja z panną Lilą zabrałiśmy się do intensywnego zwiedzania Bergenu.

Niewiele zostało w mieście z dawnych budowli drewnianych. Kamień wypiera drzewo. Szerokie, nowoczesne ulice panoszą się, wypierając w kął to, co miłem może jest historykowi, ale co okazało się niepraktyczne, niewygodne w życiu codziennem.

Dziwnie czuć się muszą w tem europejskim mieście te niezgrabne ogromne składy nadmorskie, którym niewiele nowoczesności dodają barwy białe, czarne czy żółte. Jak niedźwiedzie, które z dzikiej puszczy wyjęto i włoczono między nowe, eleganckie klatki.

Włazimy w zaułki starej dzielnicy. Coś, niby urywek odwiecznego miasta greckiego, włoskiego czy mahometańskiego. Tylko okna są tutaj wielkie. Zwisają z nich grube sznury dla spuszczenia towarów — i ludzi na wypadek pożaru.

Pożar—pożar. Ci ludzie żyli pod wieczną grozą ognia. Piece odgradzali w najodleglejszym kącie, aby, Boże broń, składy... Ognisko domowe było symbolem wiecznie grożącego nieszczęścia, nie ciepła rodzinnego.

Otóż i „Muzeum Hanzeatyckie“. Niepozorna rudera, ponura, pospolita. Kilku współpasażerów wylazi z bramy.

— Wstęp 1 Korona. Zaco? Szkoda pieniędzy. Jakieś stare garnki, łańcuchy. Odchodzą.

Idziemy oglądać. Nie wszystko ciekawe, co ładne.

(d. c. n.)

Prosimy naszych przyjaciół i czytelników o wpłacanie prenumeraty i jednanie nam nowych prenumeratorów.

KAZIMIERZ KOSIŃSKI.

Z DZIEJÓW ŚREDNIOWIECZNEJ HYMNOLOGJI POLSKIEJ

Zaczyna się hymnologia polska w w. XIII, w dobie podziałów, walk dynastycznych w rodzinie Piastów, w wieku upadku politycznego Polski, gdy jednocześnie wzmagano się i rosło poczucie jedności państwa, spotęgowane przez kanonizację Stanisława, za którą przyszła tęsknota do odnowionego Królestwa Polskiego. Przytem rzecz dziwna, zaczyna się ta hymnologia polska pieśnią, która posiada już walory estetyczne i świadczy o swoim twórcy, jako znawczy wersyfikacji ówczesnej łacińskiej. O Bogurodzicy, owej najstarszej pieśni polskiej, mamy całą literaturę, a bodaj czy wszystkie związane z nią kwestje zostały wyczerpane w dostatecznej mierze? W r. 1506 wydrukował ją po raz pierwszy Jan Łaski w swoim statucie p. t. *Commune incliti Polonie Regni privilegium constitutum* — przytem on pierwszy przyznał jej autorstwo św. Wojciechowi, co świadczy, że wtedy już na początku wieku XVI, pieśń miała na sobie patynę wieków. Przedtem wspominał ją w swojej Kronice Długosz w opisie bitwy grunwaldzkiej pod r. 1410, nie powołując się na żadnego jej autora, nazywając ją wszakże, już wtedy, pieśnią ojczystą.

Najdawniejszy odpis Bogurodzicy pochodzi z początku w. XV-go; znajduje się w rkp. Jagiellońskim (Nr. 1619), zawierającym zbiór kazań łacińskich, księdza Macieja z Grochowa, wikariusza w Keyni, pisanych w r. 1407. Na wewnętrznej stronie okładki przylepiono tu kartę ze wspomnianym tekstem pieśni, składającym się z dwóch tylko strofok. Odpis pochodzi z lat 1408—1420 i uznany został za tekst właściwy Bogurodzicy (dwustrofowy).

Bogurodzica dochowała się też w szeregu odpisów innych, różnych co do ilości strof i brzmienia poszczególnych wierszy. Ilość strofok waha się tutaj aż do dwudziestu kilku¹⁾.

Sama obfita ilość odpisów w różnych

¹⁾ Rkp. krak. II. (Nr. 408) z pocz. XV. w. — 13 str.

Rkp. d. petersb. (I. q. 89) — stamtąd przedrukował Bogurodzicę W. A. Maciejowski w t. III *Płsmienietwa polskiego* str. 40—41, dając nadto facsimile oryginału.

Rkp. t. zw. częstochowski z końca XV albo pocz. XVI w. — posiada nadto modlitwę za króla polskiego i za jego brata króla węgierskiego, oraz za królową Zofję zmarłą w 1461 r.

Rkp. krak. III. zawiera Bogurodzicę złożoną z 22 strofok.

redakcjach świadczy, do jakiego stopnia pieśń była popularną w Polsce, zanim w w. XVII przeszła do repertuaru dziadowskiego. Jak przekonamy się, skupiała się przy niej cała pierwotna hymnologia polska.

Za tekst właściwy Bogurodzicy uznano Krakowski I, dwustrofowy, w odpisie z XV w.:

- I Bogurodzica, dziewica, Bogiem sławiena
Maryja,
U twego syna gospodzina, Matko zwolena
Maryja,
Zyszczy nam, spuści nam—Kirjeelejson.
II Twego dzieła Krzciciela, bożyce,
Usłysz głosy, napełń myśli człowiecze,
Słysz modlitwę, jaż nosimy,
A dać raczy, jegoż prosimy:
A na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie ra/j/ski przebyt—Kirjeelejson.

Zdaniem prof. Brücknera²⁾ ten najdawniejszy odpis pieśni nie jest jej tekstem pierwotnym, który do wieku XV-go mógł się odmienić i rozszerzyć. Próbuje też prof. Brückner odtworzyć tekst pierwotny pieśni, który w jego ujęciu brzmiałby tak:

Bogurodzica, dziewica, Bogiem sławiena
Maryja,
Twego syna gospodzina, Maci zwolena
Maryja,
Zyszczy nam, spuści nam—Kirjeelejson.
Twego dzieła krześciciela, bożyce,
Słysz głosy, pełni myśli człowiecze Kirjeelejson.

Pod innym kątem widzenia rozpatrzył Bogurodzicę prof. Jan Łoś. Za tekst pierwot-

Tekst, wydrukowany w r. 1543 w książce *Mateusza z Kościana p. t. Cohortatio Sarmaticarum Ecclesiarum ad antiquam et avite religionis observationem* — 15 str.

W r. 1570 wydrukował Bogurodzicę Herburt w swoich Statutach i Przywilejach Koronnych — 15 str.

Nadto Skarga w *Zywotach Św.* w. 1579 r. 15 str. Rkp. krak. IV. (2119) zawiera tekst polski Bogurodzicy, zgodny z tekstem Herburt i tłumaczenie łacińskie Pieśni.

Rkp. sandomierski z w. XVI. — 18 str. Rkp. cieszyński (Łopacińskiego) z podobną modlitwą za króla polskiego, jak w rkp. częstochowskim i t. d.

²⁾ All Brückner: *Średniowieczna pieśń religijna polska*. Bib. Nar. Nr. 65 s. I. r. 1923 str. 59—65.

ny pieśni uznał ten sam krakowski I. Strofka pierwsza składa się z trzech wierszy trzech, a druga z sześciu. W pierwszej są dwa wiersze dłuższe, jeden krótki, w drugiej również dwa wiersze dłuższe i cztery krótsze. Pierwsze części takich zwrotek nazywają się *versus*, a trzecia *repetitio*¹⁾. Mamy tu więc trójdzielny budowę zwrotek, przyczem obydwie V winny być w zasadzie jednakowe, co w Bogurodzicy nie da się wszakże całkowicie stwierdzić. I tak: wiersz pierwszy strofki pierwszej składa się z 16 zgłosek, następny zaś z 17-u; wiersz pierwszy strofki drugiej jest 10-o zgłoskowy, a drugi 11-o. Prof. Łoś robi tu przypuszczenie, że przepisywacze pieśni błędnie znak V wciągnęli do tekstu. Gdyby nie to czytaliśmy tak:

Twego Syna gospodzina...
Słysz głosy... i t. d.

Możnaby tu również przyjąć formę *gospodna*, starszą, którą spotykamy w Psalterzu florjańskim.

Dalej. Prof. Łoś rozpatruje kwestję Bogurodzicy pod kątem wersyfikacji, zwraca uwagę na samo rozłożenie rymów, właściwie asonansów. Na ten czas utwór przedstawi się nam dość skomplikowany:

Bogurodzica dziewica, Bogiem sławiana
U twego syna gospodzina, Matko zwolena...
Twego dzieła Krzciciela bożycze
Usłysz głosy napełń myśli człowiecze.

Podobny rozkład rymów był dość zwyczajny w hymnologii średniowiecznej łacińskiej, co świadczy, że autor pieśni musiał być z nią dobrze obeznany. Poza tem pierwsze dwa wiersze Bogurodzicy tworzyłyby wyraźny dystych sześciostopowy pod warunkiem, że formę *gospodzina* zastąpimy przez *gospodna*:

Bogu ro/dzica dzie/wica / Bogiem sła/wiana
Ma/ria
Twego / syna go/spodna / matko zwo/lena
Maria.

Te artystyczne walory pieśni przenoszą ją, jak przypuszcza prof. Łoś, na koniec w. XIII lub na początek XIV-go, do czasów panowania w Polsce Wacława II czeskiego, króla minnesengera.

Przechodzimy do historii pieśni. Wersję Łaskiego pomijamy rozumiałem milczeniem, zatrzymamy się natomiast przy hipotezach prof. Brücknera i Łośa.

¹⁾ Jan Łoś. Początki piśmiennictwa polskiego (przegląd zabytków językowych) Wyd. II. Lwów-Warszawa-Kraków 1922 str. 527. O Bogurodzicy 348—381.

Prof. Brückner zabierał w tej sprawie głos wielokrotnie. W r. 1901 ogłosił w Bibliotece warszawskiej artykuł popularny p. t. Bogurodzica, rozwiązanie zagadki, poświęcony genezie pieśni, którą wiąże z postacią Królowej Kingi. Pogląd swój rozwinął następnie w literaturze religijnej¹⁾ i w Dziejach języka polskiego²⁾. Z właściwą sobie wnikliwością i głębią w ujmowaniu rzeczy, przy imponującej znajomości przedmiotu snuje prof. Brückner barwną nić swojej hipotezy na tle XIII wieku w Polsce, o którym powie, iż „w całym średniowieczu wyróżnia się skupieniem ducha, egzaltacją religijną, nie wylewającą się, jak dawniej, w wyprawach krzyżowych przeciw Saracenom, Prusom i Słowianom (pogańskim), nie ograniczoną, jak dawniej, niemal wyłącznie do ludów romańskich...“ i że nowa religijność opanowała ludzi z całą bezpośredniością doznań, emocjonalna, która „zestrzela się w niezliczonych szeregach ludzi, od tronów aż do izb kurnych, prowadzących żywot świątobliwy, czysty, oddany modlitwom, postom, jałmużnie, poświęcających mienie swe albo życie Bogu, kościołom i klasztorom. Straszne klęski, nawiedzające Europę w połowie wieku, tatarska i morowa, spotęgowały tylko tę egzaltację, to stonienie od świata, jego rozkoszy i omamień“ (I—149).

Uosobieniem tej religijności nowej, egzaltowanej, rozmodlonej w ucieczce od świata, była Kinga. Dziecko jeszcze upatrywała ją Salomea na dworze węgierskim na przyszłą żonę dla Bolesława Wstydliwego, wcześniej też, nie bez podstępny, wyprawiła ją do Krakowa, aby tam rosła i całkowicie wrosła w grunt polski. Prof. Brückner kładzie nacisk na ówczesne stosunki polsko-węgierskie, twierdząc, że „na najświetniejszych kartach dziejów polskich spotykamy się stale z Węgrami“ i dalej: „współzawoźniczyły oba narody w szlachetnym wysiłku: jeśli Polacy Węgom wypominać mogą królów i wojowników, od Zawiszy i Warneńczyka aż po czasy Bema i legjonu polskiego, to i w dziejach polskich wyrły ślady niezatarte, przejmują nas głębokiem wzruszeniem postaci węgierskie, a imiona ich zapisane złotymi zgłoskami“: to królowe Kinga, Jadwiga i Stefan Batory. (I 145). Pochodziła Kinga z dynastji Arpadów, której związki z Piastami sięgały X wieku, odbiły się też głośnym echem w historii Bolesława Śmiałego. Teraz Kinga zasiada na tronie krakowskim, przynosząc bogaty posąg 40.000 grzywien, który tak bardzo sprzedał się w czasie napadów tatarskich. Postać Kingi

¹⁾ Al. Brückner: Literatura religijna w Polsce średniowiecznej — tom I — II — Warszawa 1902. O Bogurodzicy w tomie I str. 148—168.

²⁾ Al. Brückner: Dzieje języka polskiego Lwów 1906 — ostatnie wyd. III w r. 1925 nakł. instytutu wydawniczego Biblioteka polska.

gi z jej wianem, pierścieniem i solą, owiała legenda obok nimbu świętości „uroku i mistycznego światła“. (I. 148).

Cechowała ją przez całe życie wiara emocjonalna w zapatrzaniu się w ideał ascetyczny aż do samozaparcia się w Bogu. Po śmierci Bolesława Wstydlwego znalazła się Kinga w klasztorze Staro-sądeckim (1280 — 1292), co wiąże się z genezą pieśni Bogurodzica. W żywocie jej¹⁾ zapisano szczegół, że królowa przed wyjściem z kościoła odmawiała 10 psalmów po polsku. Zaprowadziła w swoim klasztorze sądeckim zwyczaj, że co niedziela witała pierwszą napotykaną siostrę słowami: „Chrystus zmartwychwstał jest zawierne“. Przytoczone powyżej świadectwo żywociarza Kingi dowodzi, że musiał istnieć wtedy już jakiś przekład polski psalterza. Powołał się nadto prof. Brückner na świadectwo Juszyńskiego, który we wstępie do swego Dykjonarza zaznaczył, że: „w trzynastym wieku akta klasztoru Starosądeckiego świadczą: iż za czasów S. Kunegundy, od założenia klasztoru był zwyczaj śpiewania wieczornych pieśni w ojczystym języku na chwałę Najświętszej Panny (Vespere Patrii cantus ad laudem beatae Virginis Mariae a Diva Regina et Matre instituti), ale jakie to były pieśni i czyli która z nich zmieniona i poprawiona doszła nas, niewiadomo“²⁾,

I oto właśnie: za jedną z tych pieśni, a właściwie jedną z tego czasu, uważa prof. Brückner Bogurodzicę. Hipotezę swoją popiera argumentami, zaczerpniętymi również z życiorysu Kingi, która ślubowała Bogu dziewictwo w małżeństwie, w czym jej dopomagał św. Jan Chrzciciel, za co darzyła go kultem i nabożeństwem szczególnem obok Matki boskiej. Kult Maryjny w w. XIII nie zataczał jeszcze późniejszych szerokich kręgów w narodzie, nie obejmował jeszcze mas, ograniczając się do murów klasztornych i niewiast wybranych. Podwójny ten kult królowej Kingi miał się wyrazić w Bogurodzicy, w prośbie o wstawiennictwo do Chrystusa matki zwolonej Maryi i Jana Krzciciela.

Nie idzie tu jednak zasadniczo o samą postać Kingi, ważnem jest dla nas to, że prof. Brückner wiąże tę pieśń z nowym wówczas ruchem franciszkańskim w Polsce tak dalece, że nawet autorem jej czyni franciszkanina Bogufała, spowiednika królowej, który miałby ułożyć dla niej pieśń po śmierci Bolesława Wstydlwego ok. r. 1280. Do kwestji tej wraca Brückner po latach w swoich *Dziejach języka polskiego* (1906).

¹⁾ Vita et miracula S. Kyngae ducissae Cracoviensis. Wyd. W. Kętrzyński. Mon. Pol. hist. IV.

²⁾ Dykjonarz poetów polskich przez X. M. Hieronima Juszyńskiego t. I—II Kraków 1820 str. 21 wstępu (niepaginowana).

Nie tak jnz wprawdzie mocno, ale częściowo i tu obstaje przy swojej dawnej tezie, nie pomijając też spowiednika, którego tym razem Boguśławem nazywa. Pisze tu prof. Brückner co następuje: „Kinga nie potrzebowała dla siebie bynajmniej języka narodowego, ponieważ umiała od dziecka po łacinie, lepiej niż własny jej mąż, więc modliła się i śpiewała po łacinie. Pieśni narodowej i psalterza narodowego wymagała dla tych pań i dziewic, co się około niej w klasztorze skupiały, które modłów i pieśni łacińskich nie rozumiejąc, niby papugi, mechanicznie z brewjarza je odczytywały...“ (str. 98). Zasadniczy nacisk kładzie tutaj prof. Brückner na oryginalność pieśni, dla której nie odnalazł wzoru w całej obszernej hymnologji średniowiecznej łacińskiej. W wyd. III *Dziejów języka polskiego* z r. 1925, przytaczając te same wywody, obstając w zasadzie przy swoim, nie upiera się już Brückner przy postaci Kingi i okolicznościach, któreby genezę pieśni z nią wiązały. Nie rozstrzyga tu ani jej kult do Matki Boskiej i Jana Chrzciciela, ani też dane źródłowe, dotyczące życiorysu Kingi z Psalmami i pieśniami poskiemi w klasztorze Starosądeckim, rozstrzyga natomiast język, który każe mu pieśń umieścić w w. XIII.

Inaczej genezę pieśni ujmuje prof. Łoś w swoich *Zabytkach* do r. 1543. Jego zdaniem niełatwo rozstrzygnąć wątpliwości, czy pieśń powstała w drugiej połowie XIII w., czy pod sam koniec stulecia, czy też w zaraniu w. XIV-go. Samą genezę pieśni wiąże prof. Łoś z dworem Wacława czeskiego, gdzie szczególnym rozgłosem cieszył się Heinrich von Meissen, zwany Frauenlob, który pisał leichy i pieśni, złożone również ze zwrotek trójdzielnych. Wpływ minnesengerów silnie odbijał się w Czechach XIII i XIV wieku, atoli „wcześniejszy wpływ ich twórczości poetyckiej mógł się odbić na pieśniach kościelnych, zarówno w Czechach, jak i w Polsce“ (str. 372). Dopuszcza tu prof. Łoś chociażby tylko wpływ pośredni, pobudzający do naśladowania ich wierszy i muzyki, że mogli oni dawać pobudkę do tworzenia w języku ojczystym, przy czem w zakresie hymnologji mogły tu służyć i wzory łacińskie. Bliżej jednak przy postaci Wacława i jego dworze prof. Łoś bynajmniej się nie upiera. Bogurodzica mogła też powstać wcześniej na dworze któregoś z książąt śląskich, albo w którymś z ognisk żywszej kultury duchowej polskiej, w Krakowie czy Gnieźnie. Słowem zostaje tu kwestja otwarta. Uwzględni też prof. Łoś cały dotychczasowy stan badań nad Bogurodzicą, co prof. Brückner całkowicie pomijał. Badaczy pieśni podzielił Łoś na dwie grupy: tych, którzy starali się restytuować tekst pierwotny, nie uznając żadnego z dochowanych za poprawny, i tych, którzy ograniczają się do komentowa-

nia jedynie przytoczonego tekstu krakowskiego I. (1619), będącego dla nich miarodajnym.¹⁾

Uwzględnimy tu jeszcze Bobowskiego, który w swoim zbiorze pieśni²⁾ sporo miejsca poświęca Bogurodzicy (str. 24-36). Przedewszystkiem skłania się on do w. XIV, aczkolwiek nie kusi się o znalezienie dokładniejszej daty powstania pieśni. Podnosi jeszcze raz kwestję autorstwa św. Wojciecha i ponownie ją zbija wobec chęci wznowienia jej przez współczesnych (ks. Surzycki w Pozn. Tow. Przyj. Nauk r. 1889). Zaczyna całą sprawę od początku od tezy Łaskiego z r. 1506, która brzmiała: „Prima omnium devotissima. et tamquam vates regni Poloniae canticum Boga Rodzicza manibus et oraculo Sti Adalberti scripta” — jak widzimy. bez żadnych dowodów w tej mierze. Ostatecznie Bobowski wysuwa domysł, chociaż „dla słabego umotywowania“, nie przywiązuje doń wielkiej wagi, że do ułożenia pierwszej zwrotki pieśni mogła dać powód pieśń niemiecka bojowa: Sant Marei Muoter unde maid, którą

Niemcy śpiewali na polach Morawy w r. 1278, a którą Polacy poznać mogli na wyprawach Łokietka przeciw Krzyżakom. Druga zwrotka Bogurodzicy byłaby natomiast przeróbką z pieśni czeskiej: —

Hospodine, pomiluj ny.
Jezu Christe pomiluj ny,
Ty spase všeho mira,
Spasiž ny i uslysyž,
Hospodine, hlasz naše.
Daj nam všem, Hospodine,
Žizn a mir v zemi. Krleš.

Powstanie polskiej przeróbki przytoczonej pieśni czeskiej możnaby odnieść do wieku Wacława lub Kazimierza Wielkiego, czyli łącznie do w. XIV-go. Pozatem Bobowski nie uznaje pierwotnej Bogurodzicy dwustrofowej, traktując ją łącznie z dodatkami późniejszymi, aczkolwiek wydziela tu kilka pieśni różnych, przyczem kompilację tych pieśni wyznacza również na w. XIV.

¹⁾ Manymy tu poglądy: Nehringa, Pilata, Bobowskiego, Franka, Jagić'a, Bruchnalskiego etc.

²⁾ Mikołaj Bobowski. Polskie pieśni katolickie od najdawniejszych czasów do końca XVI wieku str. 475. (Rozprawy Ak. Um. tom XIX wyd. filol. 1893).

(d. c. n.)

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA I O KOŚCIELE

Ze Zboru stołecznego w Warszawie.

Dnia 26 stycznia odbyło się Ogólne kwartalne Zgromadzenie członków Zboru, na którym zatwierdzone zostały budżety administracyjny, instytucyj dobroczynnych, domu dochodowego i wydawnictwa „Jednoty” — wszystkie na rok 1932.

Instalacja centralnego ogrzewania w kościele naszym funkcjonuje jak dotąd bez zarzutu. Temperatura w kościele podczas nabożeństw dochodzi do 10—11 stopni. Oddawna wyczekiwane ogrzewanie kościoła wymagało jednak znacznego wydatku, na pokrycie którego brak funduszy, o które Kolegium Kościelne zabiegać musi, zwracając się do współwyznawców naszych, ludzi dobrej woli, z prośbą, aby ofiarami swemi lub pożyczką zechcieli przyjść Zborowi z pomocą.

Wiele troski przyczyniają również Kolegium Kościelnemu zobowiązania, jakie na sie-

bie przyjęło w związku z wydawnictwem nowego śpiewnika kościelnego. Rozsprzedaż śpiewnika idzie bardzo powoli i opornie, a należności za druk śpiewnika muszą być w terminie regulowane. I w tej sprawie zwraca się Kolegium Kościelne do parafjan naszych z prośbą o nabywanie śpiewnika.

* * *

Ze Zboru w Łodzi.

Dowiadujemy się, że budowana w Łodzi dla tamtejszego Zboru ewang. reformowanego nowa Świątynia ma być już w tym roku oddana do użytku, aczkolwiek do jej całkowitego wykończenia brak jeszcze bardzo wiele. Wobec jednak kryzysu u nas panującego nie można się spodziewać rychłego zgromadzenia potrzebnych na wykończenie funduszy.

Ze Zboru w Zelowie.

W dniu 30 grudnia r. ub. zmarła w Zelowie po długich cierpieniach, w 24 wiośnie życia, ś. p. Hanna Halina z Zdrojewskich Piasecka, małżonka Księdza O. Piaseckiego, Pasterza Zboru Zelowskiego, b. studentka Wydziału teologii ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego, pozostawiając w nieutulonym żalu męża, matkę, brata, siostrę, teściową, oraz dalszą rodzinę i licznych przyjaciół w Łodzi i Zelowie.

Zmarła pochowaną została w dniu 2.I r. b. na cmentarzu parafjalnym w Zelowie.

„Nie bój się! bom Ja z tobą, nie lękaj się! bom Ja Bogiem twoim”. (Jezajasz 41₁₀).

* * *

Odkrycie rękopisów biblijnych.

W zbiorach pewnego antykwariusza, zbieracza starych rękopisów w Londynie, znaleziono manuskrypty biblijne, po hodzące z biblioteki klasztornej w Egipcie. Odkryte karty w liczbie 190, zapisane obustronnie, zawierają tekst 19 ksiąg biblijnych Starego Testamentu w przekładzie greckim i Nowego Testamentu w oryginale. Najstarsze rękopisy pochodzą z II wieku ery chrześcijańskiej. Ew. Pol.

* * *

Kościół ewangelickie w budżecie na r. 1932/33.

Preliminarz budżetowy na rok 1932/33 zawiera w budżecie wszystkich Kościołów ewangelickich w Polsce kwotę zł. 186.400 (w roku 1931/32 — zł. 364.497), to znaczy, że dotacje Skarbu Państwa dla Kościołów ewangelickich zostały obniżone o 49%, podczas gdy dotacje dla Kościoła rzymsko-katolickiego obniżono tylko o 5%. Na fundusz budowlany przeznaczono zł. 5.000, a warto zaznaczyć, że ustawa z r. 1849, do dziś dnia obowiązująca, przewidywała dla samego tylko Kościoła ewang. augsburskiego przed wojną, jako fundusz budowlany 3.000 rubli rocznie. Tak się przedstawia u nas w świetle cyfr zasada równouprawnienia wyznań. Ew. Pol.

* * *

Ewangelicy mowy francuskiej we Francji, Belgii, Szwajcarii, będący w 90% wyznania ewangelicko-reformowanego, wydają 363 czasopism, w tem kilka literackich i naukowych. Ew. Pol.

* * *

Na posiedzeniu egzekutywy „Wszzechświatowego Związku krzewienia przyjaźni między

narodami przez Kościoły“ w Paryżu wybrano p. M. Henriod na Generalnego Sekretarza Związku na miejsce Lorda Dickinsona, który objął obowiązki Prezesa Związku. Ew. Pol.

* * *

W myśl noworocznego orędzia króla szwedzkiego dzień 6 listopada 1932 r. ma być uroczystie obchodzony w Szwecji na pamiątkę 300-lecia śmierci bohaterskiego króla Gustawa Adolfa. Ew. Pol.

* * *

XXV-lecie ordynacji.

Dnia 10 lutego r. b. upłynęło 25 lat od chwili ordynacji Ks. Ks. Edmunda Burschego, profesora Wydziału Teologii Ewangelickiej U. W., Ks. Manitusa w Poznaniu i Ks. Busego w Aleksandrowie pod Łodzią.

Obchód jubileuszowy w Warszawie odbył się w sposób następujący. W mieszkaniu prywatnym jubilata Ks. profesora Dr. E. Burschego zebrali się jego koledzy i przyjaciele, aby mu złożyć życzenia i dać wyraz uznania jego zasług dla Kościoła i nauki teologicznej w Polsce. Przybyli m. in. NPW. Ks. Biskup Dr. J. Bursche, prof. Dr. J. Łukasiewicz, rektor Uniwersytetu Warszawskiego, Ks. Radca A. Loth, Ks. Superintendent St. Skierski, Ks. Senjor K. Szefer, Ks. Dziekan J. Szeruda, Ks. Ks. profesorowie A. Suess i K. Michejda, Ks. Senjor F. Gloeh, senator J. Ewert oraz szereg księży-kolegów i uczniów jubilata. Ks. Biskup J. Bursche odczytał pismo Konsystorza Ewangelicko-Augsburskiego do jubilata. Ks. Radca Loth przemówił w imieniu Ks. Ks. kolegów, wręczając Ks. prof. Burschemu pierścień jubileuszowy, Ks. Dziekan Szeruda składał życzenia od Wydziału Teologii Ewangelickiej, na którym jubilat pracuje z poświęceniem i powodzeniem od 4 stycznia 1921 roku, Ks. Superintendent Skierski przemówił w imieniu Konsystorza Ewangelicko-Reformowanego i Ks. Ks. Pasterzy tego wyznania, senator J. Ewert podkreślił zasługi jubilata dla Zboru polsko-ewangelickiego w Moskwie w czasie wojny światowej, wreszcie Ks. Senjor F. Gloeh złożył jubilatawi życzenia od duszpasterstwa wojskowego i redakcji „Głosu Ewangelickiego“. Wzruszony dowodami życzliwości i przyjaźni dziękował jubilat zebranym, składając celem upamiętnienia dnia na ręce Ks. Dziekana J. Szerudy do dyspozycji Rady Wydziału Teologii Ewangelickiej obligacje 5% polskiej pożyczki konwersyjnej wartości 2000 zł. na fundusz wydawniczy Wydziału.

Ew. Pol.

* * *

Bratysława.

Dnia 5.II. r. b. obchodził w Bratysławie (Słowaczyna) znany w Polsce uczonej i teolog prof. Dr. J. Kvačala 70-letnie urodziny. Czcigodnemu profesorowi b. Uniwersytetu w Dorpacie, przyjacielowi Polski i Polaków, zasłużonemu badaczowi w dziedzinie historii protestantyzmu, w szczególności dzieła J. A. Komeńskiego składamy najserdeczniejsze życzenia błogosławieństwa Bożego do dalszej zbożnej pracy. Ew. Pol.

* * *

Genewa.

Znany w całym świecie chrześcijańskim uczonej i działacz społeczny, właściwy kierownik dzieła ekumenicznego w Genewie, zapoczątkowanego przez konferencję w Sztokholmie, prof. Dr. A. Keller obchodził dnia 7.II. r. b. 60-letnie urodziny. Zasłużonemu pracownikowi w chrześcijańskim ruchu ekumenicznym, życzliwemu przyjacielowi akcji społecznej i religijnej w Polsce, życzymy błogosławieństwa Bożego w niezwykle ważnej pracy, której się podjął z zupełnym poświęceniem. Ew. Pol.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

W dniu 30 grudnia r. ub. zmarła w Żelowie po długiej chorobie ś. p. Pastorowa Hanna Halina z Zdrojewskich Piasecka.

Zmarła urodziła się w Łodzi dn. 10.VIII 1907 roku. Jako dziewięcioletnia dziewczeczka wstąpiła do gimnazjum żeńskiego p. Rajskiej, obecnie Skrzypkowskiej, w Łodzi, które ukończyła w roku 1928. Już na ławie szkolnej doszła do poznania prawdy Bożej i w roku 1927 była confirmowana w Zborze Łódzkim. Wazki ten w życiu jej krok naraził ją na wiele przykrości i prześladowań, które znośić musiała w szkole, co też nadważyło już wówczas jej i bez tego słabe zdrowie. W roku 1928 wstąpiła na Wydział teologii ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego jako stypendystka Konsystorza Ewangelicko-Reformowanego i była zwyczajną słuchaczką na tym Wydziale aż do połowy 1930 roku. Pragnęła po ukończeniu studjów służyć Kościołowi jako katechetka i pracownica misyjna wśród kobiet. Niestety stan jej zdrowia nie pozwalał jej oddać się intensywnie studjom teologicznym, bowiem w tym krótkim okresie czasu przebyła dwie poważne choroby, które jej przyczyniały wiele cierpień i jeszcze bardziej osłabiły organizm.

W czerwcu 1930 zawarła związek małżeński z Ks. O. A. Piaseckim, delegowanym przez Konsystorz do parafii w Żelowie. Młodzi małżonkowie jechali na tę placówkę wspólnej pracy pełni nadziei i radości, z sercami pełnymi zapału i gorliwości dla sprawy Pańskiej.

W Żelowie przeżyła zmarła 1½ roku. Jakże inną okazała się rzeczywistość, jakże odmienną od tych nadziei, z którymi do Żelowa spieszyła! Młodziutkiej Pastorowej danem było poznać nie tylko co to jest brzemię choroby cielesnej, ale czem są znoje, zawody i przykrości życia. Zmarła pomimo tych licznych i ciężkich przykrości nie traciła otuchy, nie skarżyła się i nie narzekała, ale wiernie trwała przy boku męża, pełniąc swoją część

pracy w Zborze, czy to w Stowarzyszeniu Opieki nad ubogimi, czy to w odwiedzaniu chorych, którym niosła pociechę i pomoc moralną i materialną. Niestety przykrości moralne i nieomal niedostatek materialny ostatecznie wyczerpały osłabiony organizm, na który z zajądłością rzucił się straszny wróg ludzkości-gruzlica. Chora rwała się do życia, wierząc, że wspólna z mężem praca i wspólne cierpienia wydadzą owoc lepszej i jaśniejszej przyszłości. Niestety, nie danem jej było doczekać tu na ziemi tej lepszej przyszłości. Czując swój bliski koniec, poruczała duszę swą i duszę męża swego Ojcu w Niebie! Cicho też zasnęła w Panu i w Nim znalazła odpocznienie po krótkim ale pełnym znoju życiu.

„Nie trwóż się daremnie! z tobą zawsze Bóg“.

W dniu 1.I. b. r. o g. 3 pp. odbyła się eksportacja zwłok zmarłej z plebanji do kościoła parafialnego, dopełniona przez Ks. Majora W. Fibicha. Nazajutrz z kościoła, wypłnionego po brzegi mrowiem ludzkim, w którym Ks. Superintendent Skierski wygłosił modwę pogrzebową i odprawił ostatnie modły, ciało zmarłej poniesiono na mogiłki. Białą trumnę ponieśli na własnych barkach parafianie Żelowscy, a otaczały ją niezmierne rzesze, chcących oddać zmarłej cześć i ostatnią usługę. Przed trumną kroczyli trzej duchowni, oprócz Ks. Skierskiego—Ks. Zaunar i Ks. Wojak z Łodzi, którzy obydwa żegnali zmarłą na cmentarzu. Trumna, pokryta kwieciami złożona została w pierwszym grobie na nowej części cmentarza Żelowskiego. Było już prawie ciemno, gdy przy dźwiękach pieśni chóru kościelnego zasypywano tą białą trumnę ziemią. W ziemi Żelowskiej znalazła zmarła spokój i ukojenie po ciężkiej i znojnnej, pełnej udręki i cierpień, choć tak bardzo krótkiej wędrówce życiowej. Niechże ta ziemia lekka jej będzie!

PODZIĘKOWANIE

Wszystkim, którzy raczyli wziąć udział w pogrzebie ś. p. żony mej Hanny Haliny z Zdrojewskich Piaseckiej i raczyli dać wyraz współczucia i żalu z powodu tego tak bolesnego dla mnie wypadku śmierci, a w szczególności Przewielebnemu Księdzu Senjorowi Skierskiemu, Księżom Zaunarowi, Fibichowi i Wojakowi za słowa pociechy religijnej, wypowiedziane w domu, kościele i na cmentarzu, Wysokiemu Konsystorzowi, W. Panu Radcy Deloffowi i kolegom za listownie i telegraficznie przesłane mi wyrazy współczucia, W. Panu Sędziemu Pospiszyłowi, pp. Włodzimierzostwu Pospiszył, paniom Rutkównie i Frezewitt za dowody przywiązania i uczuć serdecznych, wreszcie organizacjom Zborowym i chórowi kościelnemu za współudział w uroczystościach pogrzebowych, parafjanom Zelowskim i Kucowskim, tak licznie przybyłym na pogrzeb, a zwłaszcza tym, którzy na własnych barkach ponieśli drogie mi szczątki na miejsce ostatniego spoczynku, składam tą drogą gorące i z głębi serca płynące podziękowanie.

Ks. O. Piasecki.

Zelow, w lutym.

O F I A R Y.

I. Ofiary na wydawnictwo „JEDNOTY“

Oprócz prenumeraty wpłacili na wydawnictwo:

- | | |
|---|----------|
| 1. W-bny Ks. Ludwik Zaunar—Łódź . . . | Zł. 9 30 |
| 2. W-na p. Anna Daabowa—Warszawa . . . | „ 4 00 |
| 3. W-ny p. Karol Sander— „ . . . | „ 4 00 |
| 4. W-na p. D-wa Eugenia Schoeneichowa
Warszawa „ | 5 00 |
| 5. W-ny p Dr. Antoni Fiumel— „ | 8 00 |
| 6. W-ny p. Konstanty Walta—Łódź . . . | „ 8 00 |

II. Ofiary na Fundusz Żelazny „Jednoty“

- | | |
|--|----------|
| 1. W-na p. D-wa Eugenia Schoeneichowa—
Warszawa | Zł. 5 00 |
| 2. W-ny p. Karol Sander—Warszawa . . . | „ 12 00 |

Serdeczne dzięki!

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym na miesiąc marzec 1932 r.

Nabożeństwa rozpoczynają się o godzinie 11.15 przed poł., o ile nie jest podana inna godzina.

- | | |
|--|-------------------|
| 1. Niedziela, dn. 6 III (N. IV postu—Środopostną) z Komunią Ś-tą i bezpośrednio do niej przygotowaniem | Ks. St. Skierski. |
| 2. Niedziela dn. 13.III (N. V postu—Czarna) | Ks. J. Jelen |
| 3. Sobota, dn. 19.III — Przygotowanie do Komunii Ś-tej o g. 6 pp. | Ks. St. Skierski. |
| 4. Niedziela dn. 20.III (N. VI postu—Palmowa) z Komunią Ś-tą | Ks St Skierski, |
| 5. Czwartek Wielki, dn 24.III. Nabożeństwo wieczorne z Komunią Ś-tą o g. 7 w. | Ks. J. Jelen. |
| 6. Piątek Wielki, dn. 25.III. Komunia Ś-ta o godz. 11 przed poł. | Ks. St. Skierski. |
| Uroczyste nabożeństwo Wielkopiątkowe o godz. 3 pp. | Ks. St. Skierski. |
| 7. Niedziela, dn. 27 III (I Święto Zmartwychwstania Pańskiego) | Ks. J. Jelen. |
| 8. Poniedziałek, dn. 28.III (II Święto Zmartwychwstania Pańskiego) | Ks. St. Skierski. |

CENY OGŁOSZEŃ: IV str. okładki — zł. 150; II str. — 100; III str. — zł. 75; ½ str. — zł. 75, 50, 35; ¼ str. — zł. 40, 30, 20, i ⅛ str. bez względu na stronę — zł. 20.

STRONY ZWYKŁE cała strona — zł. 100, ½ str. — 50; ¼ str. — 30; ⅛ — zł. 20 Przy ogłoszeniach kombinacyjnych i z kliszami do cen powyższych dolicza się 30%.